

Ułuda krótkiego prysznic

25 lipca 2016

Czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach byłby w stanie pomyśleć, że „dumpster diving” (szukanie pożywienia i przedmiotów codziennego użytku w śmietnikach miejskich – przyp. tłum.) może powstrzymać Hitlera, lub że kompostowanie odpadków pomoże znieść niewolnictwo czy doprowadzi do ustanowienia ośmiogodzinnego dnia pracy, że rąbanie drewna czy noszenie wody może uwolnić ludzi z carskich więzień, albo że tańczenie nago wokół ogniska przyczyni się do wprowadzenia aktów praw obywatelskich 1957 i 1964 roku (Civil Rights Act of 1957; Civil Rights Act of 1964 – ustawy Kongresu Stanów Zjednoczonych dotyczące segregacji rasowej i praw wyborczych – przyp. tłumacza)? To dlaczego teraz, gdy stawką jest dobro całego świata, tak wielu ludzi ucieka się do indywidualnych „rozwiązań”?

Częścią problemu jest to, że staliśmy się ofiarami kampanii systematycznej dezorientacji. Kultura konsumpcyjna i kapitalistyczna mentalność nauczyły nas, żebyśmy, zamiast aktów zorganizowanego politycznego oporu, stosowali akty indywidualnej konsumpcji (lub oświecenia), które stanowią jego namiastkę. Film „Niewygodna prawda” pomógł zwrócić uwagę na problem globalnego ocieplenia. Ale czy zauważyliście, że wszystkie rozwiązania w nim proponowane odnosiły się tylko do jednostkowej konsumpcji – wymiana żarówek, dopompowywanie opon, ograniczenie podróży samochodem – i nie miały nic wspólnego z odebraniem władzy korporacjom lub zatrzymaniem niszczącej naszą planetę polityki wzrostu gospodarczego? Nawet gdyby każdy mieszkaniec USA zrobił wszystko, co zostało zaproponowane w filmie, emisja dwutlenku węgla spadłaby tam tylko o 22%. Wśród naukowców panuje przekonanie, że emisje te muszą zostać zredukowane przynajmniej o 75% w skali globu.

Porozmawiajmy może o wodzie. Tak często słyszy się o jej niedostatku na świecie. Ludzie umierają z braku wody.

Następuje wysychanie rzek spowodowane jej brakiem. Dlatego też powinniśmy brać krótsze prysznice. Widzicie tu rozdzźwięk? „Ponieważ zażywam kąpieli, jestem odpowiedzialny za obniżanie poziomu warstw wodonośnych?” Odpowiedź brzmi: nie. Znacząca większość wody zużywanej przez ludzi (ok. 90%) przypada na przemysł i rolnictwo. Pozostałe 10% przypada na użytkowanie komunalne i na indywidualną konsumpcję. Zbiorczo ujmując, pola golfowe zużywają tyle samo wody, co indywidualni odbiorcy. Ludzie, jak i ryby, nie umierają z powodu braku wody na świecie. Umierają, ponieważ woda jest zawłaszczana.

Porozmawiajmy o energii. Kirkpatrick Sale dobrze to podsumował: „Przez ostatnich piętnaście lat każdego roku powtarzało się to samo: indywidualna konsumpcja – w mieszkaniu, prywatnym samochodzie itd. – nigdy nie przekracza jednej czwartej udziału w ogólnym zużyciu energii; większość jest pochodzenia komercyjnego, przemysłowego, korporacyjnego, rolniczego i rządowego” (zapomniał o potrzebach armii). „Więc nawet gdybyśmy wszyscy przesiedli się na rowery i zaczęli ogrzewać domy piecami na drewno, nie miałyby to wpływu na zużycie energii, globalne ocieplenie czy zanieczyszczenie powietrza.”

Porozmawiajmy o odpadach. W roku 2005 produkcja odpadów komunalnych na głowę (czyli wszystkiego, co wyrzucamy do kosza) wyniosła w Stanach 750 kg. Umówmy się, że jesteście zagorzałymi aktywistami i zwolennikami prostego stylu życia i liczbę tę redukujecie do zera. Poddajecie recyklingowi wszystko, co się da. Zakupy pakujecie do toreb wielokrotnego użytku. Oddajecie do naprawy zepsute tostery. Palce wystają wam ze starych tenisówek. Ale to nie wszystko. Jako że do odpadów komunalnych wliczają się też odpady biurowe, udajecie się do biur i firm z broszurami na temat recyklingu i przekonujecie ich do takiego zmniejszenia ilości śmieci, by wasz udział w komunalnej produkcji odpadów spadł całkowicie. Cóż, mam dla was złe nowiny. Odpady komunalne stanowią tylko 3% całej produkcji śmieci w Stanach Zjednoczonych.

Chcę postawić sprawę jasno. Nie mówię, że nie powinniśmy żyć prosto. Sam prowadzę dość prosty tryb życia, ale nie udaję, że niekupowanie zbyt wiele (albo ograniczanie podróży samochodem, albo rezygnacja z posiadania dzieci) jest samo w sobie mocnym politycznym aktem lub że jest to działanie rewolucyjne. Bo nie jest. Zmiana osobista nie równa się zmianie społecznej.

Dlaczego więc, szczególnie jeśli stawką jest dalsze funkcjonowanie planety, zaakceptowaliśmy odpowiedzi zupełnie niewyczerpujące problemu? Myślę, że stało się tak dlatego, że znajdujemy się w stanie – umownie rzecz ujmując – wewnętrznego konfliktu psychologicznego, polegającego na tym, że dane nam są różnorakie możliwości, ale nieważne, którą z nich wybierzemy – i tak przegramy, a wycofanie się z gry nie jest opcją. Powinno być już oczywiste, że w tym momencie każde działanie w obrębie industrialnej gospodarki jest destrukcyjne; nie powinniśmy udawać, że np. panele fotowoltaiczne są tutaj wyjątkiem, w dalszym ciągu wymagają one bowiem wydobywania surowców i infrastruktury transportowej na każdym etapie produkcji, a to samo można powiedzieć o każdym innym rodzaju tzw. zielonej technologii. Jeśli więc wybierzemy opcję numer jeden – gorliwy udział w industrialnej gospodarce – to w krótkiej perspektywie czasowej możemy myśleć, że wygraliśmy, ponieważ możemy gromadzić bogactwo będące oznaką „sukcesu” w tej kulturze. Ale tak naprawdę przegrywamy, gdyż wyzbywamy się empatii, współodczuwania, naszego zwierzęcego człowieczeństwa. A przegrywamy tym bardziej jeszcze, że cywilizacja przemysłowa dosłownie zabija planetę, co znaczy, że przegrywają wszyscy. Jeśli wybierzemy opcję „alternatywną”, czyli prostsze życie, czyniąc w ten sposób mniej szkody, ale jednak w dalszym ciągu nie powstrzymując industrialnej gospodarki przed niszczeniem planety, możemy myśleć, że na krótką metę wygraliśmy, ponieważ pozostaliśmy „czyści” i nie wyzbyliśmy się resztek naszej empatii i człowieczeństwa (pozostawiając ich akurat tyle, by móc usprawiedliwić swoją bierność), ale jednak znowu przegrywamy, ponieważ cywilizacja przemysłowa w dalszym ciągu

zabija planetę, co znaczy, że wszyscy przegrywają. Trzecia opcja, czyli zdecydowane działanie w celu powstrzymania industrialnej gospodarki, jest możliwością wzbudzającą największy strach z wielu powodów, wśród których wymienić można m.in. fakt, że utracimy niektóre z luksusów (np. elektryczność), do których zdążyliśmy się przywiązać, a także fakt, że ci będący u władzy mogą próbować nas zabić, jeśli uda nam się ograniczyć ich możliwości eksploatacji planety – co w żaden sposób nie zmienia prawdy, że ta opcja jest lepsza niż martwa planeta. Każda z nich jest lepsza niż martwa planeta.

Oprócz tego, że proste życie traktowane jako akt polityczny (w przeciwieństwie do praktykowania go, ponieważ się to po prostu lubi) jest nieskuteczne w przyczynianiu się do zmian niezbędnych dla powstrzymania tej kultury przed niszczeniem Ziemi, wskazać można jeszcze cztery inne problemy związane z tego typu postawą. Pierwszym jest wizja oparta na nieuprawnionym poglądzie, głoszącym, że ludzie w sposób nieunikniony będą niszczyć swoją naturalną podstawę funkcjonowania. Proste życie jako akt polityczny opiera się tylko na redukcji szkód, ignorując zupełnie fakt, że ludzie równie dobrze jak niszczyć, mogą także pomagać Ziemi. Możemy odbudować koryta rzek, usuwać szkodliwe substancje, rozbierać tamy, możemy zakłócać funkcjonowanie systemu politycznego nakierowanego na korzyści bogatych, szkodzić rabunkowemu systemowi gospodarczemu, możemy zniszczyć industrialną gospodarkę, która demontuje prawdziwy, fizycznie istniejący świat.

Drugi problem polega na tym, że wina jest błędnie przypisywana jednostce (i to jednostkom, które są szczególnie bezsilne) zamiast systemowi i tym, którzy rzeczywiście dzierżą w nim władzę. Znowu zacytować można Kirkpatricka Sale'a: „Całe to indywidualistyczne poczucie winy na zasadzie „A co ty zrobiłeś dla ratowania Ziemi?” – jest mitem. My jako jednostki nie wywołujemy kryzysów i jako jednostki nie możemy ich rozwiązać.”

Trzeci problem polega na akceptacji – charakterystycznego dla kapitalizmu – przededefiniowania naszej roli z obywatela na konsumenta. Akceptując tę redefinicję sprowadzamy dostępne nam formy oporu do kupowania i niekupowania. Obywatele mają zdecydowanie szersze pole manewru w wyborze taktyk oporu: głosowanie lub niebranie udziału w wyborach, ubieganie się o urząd, rozdawanie broszur i ulotek, bojkot, organizowanie się, lobbowanie, demonstracje, a także, gdy rząd staje na drodze rozwojowi życia, wolności i dążenia do szczęścia, mają prawo go zmienić lub wręcz obalić.

Czwarty problem jest taki, że logicznym wynikiem rozumowania opartego na zasadach prostego życia jest konieczność popełnienia samobójstwa. Jeśli każdy akt działania osadzony wewnątrz industrialnej gospodarki jest destrukcyjny, i jeśli chcemy powstrzymać tę destrukcję, jeśli jesteśmy niechętni (lub niezdolni), by zakwestionować (jeśli nie zniszczyć) intelektualne, moralne, ekonomiczne i fizyczne warunki, które sprawiają, że każde działanie jest destrukcją, wtedy możemy uznać, że najmniej szkód wyrządzimy będąc martwymi.

Dobre wieści są jednak takie, że mamy inne możliwości. Możemy podążyć za przykładem dzielnych aktywistów i działaczy, którzy żyli w czasach wspomnianych wcześniej – Trzeciej Rzeszy, carskiej Rosji, w Stanach Zjednoczonych sprzed Wojny Secesyjnej – którzy zrobili o wiele więcej niż obnoszenie się ze swoją moralną czystością i aktywnie sprzeciwili się otaczającej ich niesprawiedliwości. Możemy wziąć przykład z tych, którzy pamiętali, że rolą aktywisty nie jest sprawne poruszanie się w systemach opresyjnej władzy z zachowaniem jak największej uczciwości, ale raczej stawienie im czoła i doprowadzenie ich do upadku.

Autorstwo: Derrick Jensen

Tłumaczenie: Filip Gaweł

Źródło oryginalne: „Orion Magazine” (lipiec 2009 r.)

Źródło polskie: NowyObywatel.pl